POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień — *Dnia 26-go października 1946 r* — **Rok VIII. Nr. 43**

POLACY W NIEMCZECH

POŁOŻENIE POLAKÓW W NIEMCZECH

Położenie Polaków w Niemczech nigdy nie było dobre. Gromadne życie w barakach lub koszarach, zamienionych na ośrodki zborne dla ludności wysiedlonej Narodów Zjednoczonych, niemal całkowita bezczynność trwająca od maja ub.r., niepewność jutra przeciągająca się z miesiąca na miesiąc, coraz ostrzejsze zarządzenia ograniczające wolną inicjatywę wysiedleńców w organizowaniu szkół, oświaty, działalności kulturalnej, opieki społecznej, służby prasowej — tworzą atmosferę, w której ginie entuzjam, wyczerpuje się dobra wola, zawodzą siły fizyczne, niknie odporność moralna.

W ostatnich tygodniach sytuacja ta uległa nagłemu i radykalnemu pogorszeniu. Szereg przyczyn składa się na ten stan rzeczy.

GWARANCJA WOLNOŚCI DECYZJI

Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych w rezolucji z 12 lutego br. zapewniło wysiedleńcom pełną wolność decyzji co do powrotu do ich krajów ojczystych i uroczyście zobowiązało się, że kto ma uzasadnione powody odmowy nie będzie zmuszony do powrotu. Jeżeli gwarancja ta oznaczała jedynie, iż nikt nie będzie repatriowany przy użyciu siły fizycznej, to nadal obowiązuje ona w pełni. Jeżeli jednak wolność decyzji miała gwarantować ochronę od nadmiernego nacisku, stawiającego wysiedleńców w sytuacji przymusowej, to nie ulega wątpliwości, iż uroczyste zapewnienie Narodów Zjednoczonych udzielone wysiedleńcom przestało obowiązywać.

Od pierwszych dni października na terenie całej okupacji amerykańskiej w Niemczech mają codziennie miejsce przerzucania obozów. Najlepsze ośrodki, które rozwinęły bogate i różnorodne życie społeczne, zorganizowały szkoły, kursy i warsztaty, ulepszyły warunki mieszkaniowe zbliżając je, o ile to tylko było możliwe, do warunków normalnych, są rozwiązywane, mieszkańcy rozbijani na mniejsze grupy i przenoszeni do prymitywnych i zaniedbanych pomieszczeń. Jeżeli je naprawią i ulepszą, będą zmuszeni ruszyć w dalszą wędrówkę.

Resztki ziemskiego dobytku wysiedleńców ulegają w ten sposób zniszczeniu lub giną w nieuzasadnionym pośpiechu nagłego wyjazdu. Szkoły są z nakazu UNRRA zamykane. Zabroniono wszelkich rozrywek i działalności kulturalnej, odebrano książki i wyposażenie szkół a nawet piłki footballowe i przybory sportowe. Nauczycieli oddziela się od dzieci i znane są także wypadki rozdzielania rodzin.

Różnorodne poniżania są codziennym doświadczeniem wysiedleńca. Żyje on w ustawicznym lęku i obawie represji, jeżeli wystąpi ze skargą na sposób w jaki jest traktowany. Wie o tym, że nikt się za nim nie ujmie, jeśli pozbawiony zostanie karty DP., uprawniającej go do mieszkania i wyżywienia w obozie UNRRA. Organizacje społeczne wysiedleńców nie są uznane. UNRRA, która z ramienia Narodów Zjednoczonych miała ich bronić i otoczyć opieką, jest w znacznej mierze inicjatorem i wykonawcą opisanego traktowania. Sama nazwa „UNRRA" stała się słowem znienawidzonym, budzącym uczucia wstydu, poniżenia i oburzenia. Jej działalnością mierzy się humanitaryzm i szczerość zapewnień w świecie powojennym. Ocena na tym oparta wypada miażdżąco dla całego Zachodu.

Jeżeli w tych warunkach wysiedleniec po 18 miesięcznym pobycie w Niemczech zgłasza się do powrotu do Kraju, czy decyzja jego zasługuje na nazwę wolnej ? Odpowiedź potwierdzająca byłaby okrutnym żartem.

NIEZALEŻNOŚĆ OD RZĄDÓW SWEGO KRAJU

W czasie dyskusji nad wspomnianą rezolucją z 12 lutego Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych olbrzymią większością odrzuciło poprawkę sowiecką, zalecającą oddanie wysiedleńców pod kontrolę przedstawicieli kraju, z którego wysiedleńcy pochodzą. Narody Zjednoczone uznały za rzecz niemoralną, by uchodźcy uzależnieni byli od rządów, które stoją na drodze ich powrotu. I to zobowiązanie nie zostało dotrzymane.

Z chwilą wycofania z trzech zachodnich okupacji polskich oficerów łącznikowych było rzeczą jasną, iż warszawska misja repatriacyjna zagarniać będzie coraz więcej wpływu na bieg życia wysiedleńców. Oficerowie repatriacyjni otworzyli w obozach biura informacyjne, umożliwiające im dostęp i wgląd w sprawy osobiste wysiedleńców. Jest to dla wysiedleńców wiedza niebezpieczna, z którą muszą się oni liczyć w każdej decyzji, każdym słowie i uczynku. Oficerowie repatriacyjni zasiadają i faktycznie kierują komisjami, badającymi ponownie uprawnienia wysiedleńców do pomocy UNRRA. Komisje te sieją strach i przerażenie, oddając w ręce emisariuszy warszawskich olbrzymią władzę nad wysiedleńcami.

Jeśli ktoś uzna te zarzuty za zbyt ogólnikowe, kilka ostatnich zarządzeń nie pozostawi już żadnych wątpliwości. W strefie brytyjskiej UNRRA rozwiązała Centralny Komitet Oświatowy, organizację administracji szkolnej na całą strefę brytyjską i zażądała podporządkowania się szkół i nauczycieli reprezentatowi administracji warszawskiej, grożąc w wypadku odmowy zamknięciem szkoły i wydaleniem nauczycieli z obozu. Kandydatom na studia w uniwersytetach niemieckich kazano składać podania na ręce tego samego reprezentanta i dopiero po interwencji zmieniono to rozporządzenie, które zarządowi UNRRA wydawało się czymś oczywistym. Nawet ślub wysiedleńca wymaga specjalnego pozwolenia udzielonego wspólnie przez UNRRA i misję repatriacyjną. Kto weźmie ślub bez pozwolenia, działa „wbrew prawu" — mówi dosłownie zarządzenie UNRRA.

DLACZEGO NIE DOTRZYMANO PRZYRZECZENIA

Niedotrzymanie przyrzeczeń udzielonych uroczyście wysiedleńcom płynie z przekonania, iż nie stosując fizycznego przymusu, tylko tymi środkami skłonić można Polaków do powrotu do kraju. Świat nie jest w stanie wchłonąć 830.000 wysiedleńców różnej narodowości w obozach w Niemczech, Austrii i Włoszech — oświadczył dyr. La Guardia. Jeżeli 400-500 tysięcy nie powróci do domu — powiedział on dalej — możemy pożegnać się z planem osiedlenia uchodźców. Polacy tworzą niemal połowę ludzi bez domu i ojczyzny pod opieką UNRRA. Repatriacja Polaków zredukowałaby rozmiary problemu do wielkości, jakiej życzy sobie dyr. La Guardia.

Tragizm położenia wysiedleńców polskich na tym się nie kończy. Plan osiedlenia uchodźców doznał ostatnio znacznej porażki. Z 48 państw zapytanych, czy mogą przyjąć uchodźców, kiedy i w jakiej liczbie, tylko 12 nadesłało odpowiedzi. Zgłaszając gotowość przyjęcia ograniczonych ilości uchodźców, odkładają jednak spełnienie obietnicy na dalszą przyszłość lub uzależniają je od pomocy finansowej w akcji osiedleńczej. Jednocześnie Rada Ekonomiczna i Społeczna obniżyła projekt budżetu na cele zbiorowego osiedlenia do symbolicznej sumy 5 milionów dolarów. Gen. McNarney oświadczył wysiedleńcom: „Stany Zjednoczone nie mogą utrzymywać obozów i ośrodków zbornych przez czas nieograniczony". Staje się rzeczą jasną, iż pobyt wysiedleńców w Niemczech przedłuży się na lata całe i że zostaną oni w tym okresie włączeni w niemiecki system administracyjny i gospodarczy.

SPRAWA ZASAD

Zagadnienie wysiedleńców jest dla mocarstw zachodnich tylko jednym z licznych i trudnych zagadnień, stojących przed nimi. Niemniej jest to sprawa, od której rozwiązania i sposobów w tym celu zastosowanych zależy ich dobre imię. Jest ono kamieniem probierczym szczerości ich poglądów o godności człowieka i jego nienaruszalnych prawach. Wysiedleńcy przebywają w Niemczech pod wyłączną odpowiedzialnością mocarstw zachodnich. Jeżeli one nie uszanują w wysiedleńcach ich ludzkiej godności, jeżeli same czuwać nie będą, by ich uczynki zgodne były z głoszonymi zasadami, żaden rząd nie upomni się o krzywdę wysiedleńców. Nie znaczy to, że pochłonie ją milczenie i zapomnienie. Pamięć o niej nawiedzać będzie ludzi na całym świecie, gdy na arenie międzynarodowej przedstawiciele mocarstw zachodnich piętnować będą poniewieranie człowieka w innych częściach świata, nie znajdujących się pod ich władzą. To echo przeszłości nawiedzać będzie wówczas pamięć słuchaczy, napełniając ich zwątpieniem i budząc cyniczne myśli. Błędy teraz popełnione, dobrowolne sprzeniewierzenia się własnym zasadom, staną się źródłem słabości wewnętrznej w świecie znającym głos samokrytyki i sumienia.

Polacy na całym świecie nie wiele pomóc mogą swym rodakom przechodzącym teraz w Niemczech ciężką próbę rozczarowania i zawiedzionych nadziei. Lecz mogą i powinni szerzyć prawdę o wydarzeniach, które mają miejsce i domagać się prawdziwej opieki i wypełnienia zobowiązań dobrowolnie podjętych w stosunku do tych Polaków, którzy pomimo ciężkiej przyszłości i beznadziejnej teraźniejszości do kraju wracać nie chcą i nie mogą.

ZBIGNIEW JORDAN

PSALM NA ZADUSZKI

Że szli o Polskę swą walczyć
i Polską w duszach swych klękać,—
daj, Boże, ziem Im tak lekką,
jak ciężką Ich była męka.

Że krwią swą ziemię szli wszyscy
użyźniać szczodrze, bez granic, —
racz Im dać słodkość spoczynku
w należnej, słusznej Twej dani.

Że serc swych wierną ofiarność
szli spalać w trud swój i znoje, —
racz dać Im, Panie Serdeczny,
snów dobroć, radość ukojeń.

Za ból samotnych umierań,
za brak Ich matek przy skonach, —
niech mają bezmiar Twej Łaski :
że w Twoich zmarli ramionach.

Racz Im dać radość słoneczną
za śmierć skrwawioną na krzyżu,
i za to, że krwią swą chcieli
nam Polskę dać i przybliżyć.

Racz Im dać ciszę błękitu,
co ból Ich w sen ukołysze,
i ukój śmierć Ich w szczęśliwość —
Boże, co widzisz i słyszysz.

ADOLF FIERLA

SZKOLENIE ZAWODOWE

Idea powszechnego przeszkolenia zawodowego, obejmującego wszystkich uczestników Polskich Sił Zbrojnych, którzy pozostają na obszarze Wielkiej Brytanii, zapowiada się jako jedno z najciekawszych i najrozleglejszych doświadczeń oświatowych. Dwuletni okres szkolenia otwiera perspektywy, których właściwe wyzyskanie wymaga niemałego wysiłku wyobraźni i celowego przygotowania. Od rozsądnego nakreślenia planów i obmyślenia środków wykonawczych tak, aby urzeczywistnienie nie odbiegało zbyt daleko od zamierzeń, zależeć będzie zarówno przyszły stan moralny i materialny jednostek, jak i nastroje ogólne. Niewątpliwie wszystkie odpowiedzialne czynniki zdają sobie sprawę z powagi sytuacji. Inna sprawa, czy dotychczas wyzyskano wszystkie szanse, aby zapewnić akcji powodzenie.

Żołnierz pokłada w projektowanym przeszkoleniu zawodowym wielkie nadzieje. Po latach wysiłku ma prawo oczekiwać, że z chwilą znalezienia się poza szeregami będzie należycie wyekwipowany do nowych warunków egzystencji. Widzi jasno, że tym razem nie chodzi o zdobycie jakiejś dodatkowej umiejętności dla wypełnienia nadmiaru wolnego czasu, lecz po prostu — o sprawę bytu. Dlatego gotów jest rzucić na szalę kapitał dobrej woli oraz pełnię swych sił umysłowych i fizycznych.

Wiadomo, że w chwili obecnej prowadzi się już jakieś prace przygotowawcze, że układa się zarysy przyszłego działania. Jednak w całej sprawie za wiele jest nieświadomej konspiracji, za mało otwartej, publicznej dyskusji. Zbyt wiele czynników interesuje się zagadnieniem, aby wolno było pozostawić opinię publiczną bez możności zabrania głosu.

Powoływanie się na czynnik tajemnicy „wojskowej" nie może wchodzić w rachubę. Ogół zdaje sobie doskonale sprawę, że nie wszystkie rozstrzygnięcia zależą od nas samych ; dlatego gotów jest pogodzić się z przemilczaniem tych czy innych szczegółów ; mimo to jednak pozostaje aż za wiele motywów, przemawiających za otwarciem co rychlej trybuny publicznej, poświęconej projektowanemu szkoleniu.

Zainteresowanie rodzi się już u punktu wyjściowego. Chodzi o zamierzenia, jakie ma na widoku nasz ogół uchodźczy. Wydaje się rzeczą bezsporną, że uchodztwo wojenne pragnie powrotu do Kraju, skoro tylko pozwolą okoliczności. Fakt ten powinien znaleźć odpowiedni wyraz w programach. Poza tym jednak trzeba wziąć w rachubę drogi w okresie przejściowym. Inaczej wyglądać będzie postawa uczniów, jeśli przy nauce mieć będą w oczach określony plan osiedleńczy i warsztat zawodowy. Zdobywanie wiedzy i umiejętności nabierze wówczas sensu i koordynacji.

Duże zaniepokojenie wywołują pogłoski, jakoby plan szkolenia przewidywał wyłącznie przysposobienie na poziomie elementarnym. Przy stosunkowo słabszej znajomości języka miejscowego przygotowany w ten sposób pracownik polski znalazłby się w położeniu zdecydowanie upośledzonym. Od cudzoziemca wymaga się zawsze znacznie więcej, niż od tubylców ; to też zastosowanie wobec żołnierzy polskich zbyt elementarnych metod szkoleniowych odcięłoby im w praktyce drogę do warsztatów pracy. W wyniku najwięcej poszkodowani byliby gospodarze, na których spadłby kiedyś ciężar opieki nad bezradnym gospodarczo elementem ludzkim. Musiałyby również zawieść próby skierowywania takiego elementu do krajów zamorskich.

Zagadnienie jest złożone i podlegnie na pewno rewizji oraz szczegółowemu rozbiorowi. Niezależnie od tego istnieć będą zawsze problemy osobiste jednostek, które dzięki ukończeniu szkół stopnia wyższego nie znajdują dla siebie pola w formach szkolenia elementarnego.

Jakiekolwiek będą założenia ogólne, o wynikach rozstrzygnie w znacznej mierze wykonanie. Byłoby zasadniczym nieporozumieniem, gdyby szkolenie chciano traktować jako sprawę marginesową na tle życia uchodźczego. Nie ma w tej chwili problemu ważniejszego ; wysuwa się on dzisiaj na miejsce czołowe i jemu należy podporządkować inne zjawiska naszego życia zbiorowego. Wielkiej sposobności nie wolno zmarnować dla nieokreślonych względów ; wyzyskanie jej w należyty sposób pozwoli może na częściowe wyrównanie błędów, jakie popełniono przy gospodarowaniu materiałem ludzkim podczas wojny.

Z powagi sytuacji wyniknąć powinny metody działania. Konieczna jest mobilizacja najtęższych mózgów, najwybitniejszych specjalistów. Do głosu muszą dojść oczywiście zrzeszenia zawodowe, i to nie w tym celu, aby zademonstrować swój współudział, ale aby przyczynić się w sposób konstruktywny i twórczy do zamierzonej akcji szkoleniowej. Wobec naturalnej sprzeczności różnorodnych interesów oraz złożonego charakteru zagadnień trzeba pomyśleć o właściwym wyzyskaniu zgłaszanych opinii tak, aby każda myśl pozytywna mogła być należycie zużytkowana. Byłoby fatalną omyłką, gdyby doszło do zakulisowych decyzji bez ich uprzedniego udostępnienia opinii publicznej.

Ogromne znaczenie posiadać będzie zdobycie niezbędnej kadry realizatorów. Po naprawę zegarka udajemy się do zegarmistrza, a nie do znachora ; do szkolenia powołani są nauczyciele i instruktorzy o dostatecznym przygotowaniu pedagogicznym oraz właściwej specjalizacji. Trudno dziwić się, że uczniowie woleliby być zwolnieni od roli królików doświadczalnych dla jednostek, które do pracy szkoleniowej przystępują bez należytego przygotowania i zdobywają złote ostrogi pedagogiczne kosztem cudzego czasu, a może i życia.

Jeszcze ważniejsza bodaj jest obsada stanowisk kierowniczych. Słyszy się o zamiarze powierzania ich niefachowcom, którzy nie mają właściwego po temu wykształcenia. W wyniku pojawić by się musiała ogólna nieufność, utrudniająca osiągnięcie wytkniętych celów. Trzeba stwierdzić jasno, że dla kształcących się jednostek obojętne są szarże, byle dopisywała wiedza i umiejętności. Próba jakiegoś stanowiska kompromisowego zaciążyłaby dotkliwie na osobach zainteresowanych, które za chwilowe i pozorne korzyści zapłaciłyby kiedyś wysoką cenę.

Jakikolwiek będzie kierunek szkolenia, nie może ono ograniczać się wyłącznie do spraw, bezpośrednio związanych z obranym zawodem. Każda uświadomiona jednostka zdaje sobie sprawę, że przypada jej w udziale twórcze uczestnictwo w życiu kulturalnym uchodztwa. Hasło to może liczyć na zrozumienie u cudzoziemców. Wiadomo bowiem, że zerwanie związków z kulturą ojczystą grozi pustką wewnętrzną, zatraceniem busoli życiowej i ogólnym wykolejeniem. Jest rzeczą oczywistą, że tego rodzaju konflikt życiowy odbić się musi ujemnie na wykonywaniu zawodu, a nawet niekiedy doprowadza do załamania. Asymilowanie, dokonywane przemocą, to barbarzyńskie i bardzo niebezpieczne ryzyko. Przeciwnie, postawa Stanów Zjednoczonych, które ustosunkowały się przyjaźnie do odrębności kulturalnych ludności napływowej, przyniosła zdecydowaną korzyść wszystkim zainteresowanym.

Przed ogółem uchodźczym stoją poważne zadania kulturalne. Wojna wytworzyła na tym polu ogromne zaległości, które należało by co rychlej wyrównać. Jest to konieczne w imię przygotowania zawodowego, którego przebieg zależy od ogólnego rozwoju i samopoczucia.

Niemniej ważne jest zadzierzgnięcie łączności z kulturą tego kraju, który udzieli uchodźcom gościny. Sztuczne odosobnienie byłoby zjawiskiem równie niedorzecznym, jak lekkomyślne odrywanie się od pnia ojczystego bez zdawania sobie sprawy, że jesteśmy z nim związani niewidzialnymi węzłami organicznymi, z których istnienia jednostka może nie zdawać sobie należycie sprawy, które jednak w razie pogwałcenia powodują dezorganizację życia wewnętrznego. Z biegiem czasu powstanie typ pozytywnego Polaka, łączącego świadomość narodową ze zdolnością do twórczego, pozytywnego udziału w egzystencji każdego środowiska.

Szkolenie zawodowe — to wielki egzamin zbiorowy, który zdawać będą nie tyle słuchacze kursów i uczniowie szkół, ile ogół uchodźczy i jego elementy kierownicze. Niech nikt nie usiłuje nas przekonać, że na omawianie tego tematu jest dzisiaj za wcześnie. Za wiele mamy w naszych stosunkach tematów, o których dla wygody zachowuje się milczenie. Dyskusja powinna odbyć się w okresie, kiedy ramy akcji jeszcze nie skostniały. Trzeba wyjałowić ją z niepotrzebnej demagogii, ale z drugiej strony ustrzec przed nieuzasadnionym zażenowaniem.

Stawka jest zbyt duża.

FELIKS BIELSKI

Przegląd tygodniowy

PRZEPROWADZKA DO NOWEGO JORKU

Przez kilka miesięcy „stolicą świata" był Paryż, tam bowiem urzędowali ministrowie spraw zagranicznych większości krajów. Obecnie berło to przejmuje Nowy Jork, gdzie przez szereg tygodni obradować będzie Zgromadzenie O.N.Z. i gdzie 4 listopada „wielka czwórka" podejmie ostateczną próbę uzgodnienia traktatów pokojowych z b. satelitami Niemiec, by — jeżeli jej się to uda — zająć się następnie znacznie ważniejszym zagadnieniem niemieckim.

Korespondenci brytyjscy opowiadają, że Mołotow jadąc na „Queen Elisabeth" do Nowego Jorku przez krótką chwilę trzymał ster wielkiego transatlantyku w swym ręku i statek zaraz zszedł o 2 stopnie z wytkniętego kursu. Kapitan znowu naprowadził statek na właściwy kurs, gdy Mołotow odszedł. Niestety statek polityki światowej został przez Mołotowa i spółkę zepchnięty z kursu pokojowego więcej niż o dwa stopnie i naprawić to tym trudniej, że Rosjanie chcą sami nim sterować. To też wciąż jeszcze statkowi temu grozi rozbicie...

Jasne ostrzeżenie dla Rosji zawarte było w przemówieniach, jakie po powrocie z Paryża wygłosili w Ameryce pp. Byrnes i sen. Vandenberg. Obaj zapewniali, że wojna z Rosją nie jest nieunikniona, ale obaj dawali jasno do zrozumienia, że obecna polityka Rosji do niej prowadzi. P. Byrnes podkreślił, że „wojna tylko wówczas stanie się nieunikniona, jeżeli państwa nie uszanują prawa innych państw do własnego sposobu życia, którego nie mogą dzielić czy po prostu nie dzielą". Co w języku mniej dyplomatycznym znaczy: wojna będzie nieunikniona, jeżeli Rosja nie uszanuje prawa innych narodów do posiadania rządów niekomunistycznych. A Rosja jak dotąd drwi sobie z tego prawa.

Ze swej strony sen. Vandenberg stwierdził, że jeżeli dojdzie do wojny, to dlatego, że „ktoś popełnił błąd w ocenie tego, jak dalece gotowi jesteśmy tolerować politykę, która zagraża naszemu bezpieczeństwu lub pokojowi świata, lub która gwałci nasze pojęcia praw ludzkich i podstawowej wolności". Co znowu przetłumaczone na język zwykły znaczy: Rosja licząc, że St. Zjednoczone bez końca będą przypatrywać się bezczynnie jej agresjom i gwałtom, może się przeliczyć tak, jak przeliczył się Hitler w 1939 roku, jeśli chodzi o W. Brytanię.

SŁOWA I CZYNY

Tym stanowczym słowom nie towarzyszą jednak równie stanowcze czyny. Polityka zagraniczna Ameryki pozostaje dość chwiejna i niedostatecznie energiczna.

Ostatnie jej posunięcia, to wstrzymanie pożyczki dla Czechosłowacji oraz ostra nota do Jugosławii w sprawie więzienia czy zgoła pracy niewolniczej obywateli amerykańskich. Ale czy tego rodzaju posunięcia odnoszą skutek? Cofanie kredytów krajom znajdującym się w strefie sowieckiej jest mszczeniem się na społeczeństwach tych krajów za to, że...wydano je w niewolę. Jeśli zaś chodzi o noty tego rodzaju, jak ostatnia nota do Jugosławii, to nie wydaje się, by wszelakie Tity i Bieruty bardzo się nimi przejmowały. Tylko noty poparte konkretnymi groźbami mogłyby dać rezultaty.

Podobnie ma się sprawa z wyborami w Polsce: noty W. Brytanii i St. Zjednoczonych nie odniosły żadnego skutku, bo zbyt długa bierność państw Zachodu wobec niedotrzymywania przez reżim warszawski przyjętych w tej dziedzinie zobowiązań rozzuchwaliła marionetki w Warszawie.

Ostatnie oświadczenie wiceministra spraw zagranicznych W. Brytanii p. Mayhew w Izbie Gmin było wprawdzie utrzymane w tonie wcale stanowczym, ale w gruncie rzeczy niczego nowego nie wnosiło; zawierało tylko jeszcze jedno domaganie się przeprowadzenia wyborów.

Debata na temat wyborów w Polsce była interesująca głównie ze względu na to, że wykazała głębokie rozbieżności wewnątrz *Labour Party*. Na prawdę wolnych wyborów w Polsce domagał się poseł tej partii McKey, a w obronie komunistycznej dyktatury wystąpił również poseł *Labour Party*, Zilliacus. Faktem jest, że wewnątrz rządzącej W. Brytanią partii socjalistycznej istnieje większość wyznająca zasady demokratyczne i mniejszość, która składa się właściwie z ludzi niewiele się różniących od komunistów. Prawdopodobnie prędzej czy później dojdzie do rozłamu i usunięcia elementów komunizujących z partii.

WATYKAN DAJE PRZYKŁAD

Znamienny kontrast z bladymi notami protestacyjnymi mocarstw zachodnich stanowi mocna reakcja Watykanu na ostatnią zbrodnię jugosłowiańską, a mianowicie skazanie na 16 lat ciężkich robót Prymasa Jugosławii, arcybiskupa Stepaneca. Ojciec św. ekskomunikował wszystkich winowajców, a więc cały rząd z Tito na czele.

Mocarstwa Zachodu powinnyby wziąć przykład z Watykanu i tak samo — tylko na płaszczyźnie świeckiej — wykląć reżimy popełniające tego rodzaju zbrodnie. W praktyce oznaczałoby to wykluczenie dyktatur totalistycznych z organizacji międzynarodowej.

Tymczasem jednak, jeśli dojdzie do kryzysu w O.N.Z., to raczej na skutek wyjścia Rosji i jej satelitów, niż ich wykluczenia. W pożegnalnym swym przemówieniu w Paryżu Mołotow uprzedził, że Rosja ze wszystkich sił przeciwstawi się wszelkiej próbie ograniczenia prawa veta, które daje jej możliwość sabotowania woli większości. Ponieważ zaś zgłoszony już został przez Australię i Kubę wniosek zmierzający do usunięcia veta, Zgromadzenie O.N.Z. w Nowym Jorku może stać się widownią doniosłej batalii.

Faktem jest, że O.N.Z. oparta była na założeniu jedności sojuszniczej. Punkt wyjścia stanowiła zasada, że świat jest jeden. Teraz, gdy podział na dwa bloki staje się — wbrew zaklęciom zawartym w mowach poszczególnych mężów stanu — coraz wyraźniejszy, cała organizacja międzynarodowa trzeszczy.

FRANCJA I CHINY

Rozpadanie się świata na dwa bloki nie pozostaje bez wpływu również na sytuację wewnętrzną w różnych krajach. Przykładem jest zarówno Francja, jak Chiny i Persja.

We Francji po referendum konstytucyjnym rozdział na obóz antykomunistyczny i komunistyczny staje się coraz wyraźniejszy. Cała kampania gen. de Gaulle'a prowadzi do takiego właśnie rozdziału. Jeżeli partia postępowych katolików, M.R.P. straciła — jak dowiodło referendum — wielu ze swych zwolenników, to dlatego, że zawiodła pokładane w niej nadzieje, iż stanie się głównym ośrodkiem walki z komunizmem. Zapłaciła ona drogo za swe ustępstwa na rzecz komunistów, podyktowane oportunizmem i brakiem charakteru swych przywódców. Prawdopodobnie jednak teraz M.R.P. wyciągnie wnioski z porażki i zmieni swą politykę. Partia ta już rzuciła hasło rządu bez komunistów.

W Chinach próby porozumienia pomiędzy rządem narodowym, a komunistami skończyły się już prawie ostatecznie niepowodzeniem. Marsz. Cziang-Kai-Szek w szybkim tempie stawia Chiny na stopie wojennej. Wojna domowa przybiera na sile, przy czym komuniści ponoszą poważne porażki; szczególnie bolesną klęską była dla nich utrata jednego z najważniejszych bastionów Chin komunistycznych Kalganu.

ZMIANY W PERSJI

Szczególnie interesujące są ostatnie wypadki w Persji, gdzie po długim okresie coraz większego uzależniania się rządu teherańskiego od Rosji, tym większą niespodzianką była nagła zmiana kursu i utworzenie nowego rządu już bez ministrów reprezentujących piątokolumnową partię „Tudeh", będącą najzwyklejszą agenturą rosyjską.

Jeszcze nie jest całkiem jasne, jak do tej zmiany doszło. Wydaje się jednak, że rząd w Teheranie pod wpływem powstania w południowej Persji, zwróconego przeciw elementom prosowieckim i widząc ogólną ewolucję polityki światowej w kierunku bardziej czynnego zaangażowania się Ameryki przeciw Rosji na Środkowym Wschodzie, uznał, że nie należy dalej tolerować obcej agentury.

Inna możliwość, to dojście Moskwy do wniosku, że w nowej sytuacji, jaka się wytworzyła, opanowanie całej Persji i usunięcie wpływów brytyjskich z południowej części kraju nie jest możliwe. Rezultatem mogłaby być decyzja ograniczenia się do umocnienia wpływów sowieckich w Azerbejdżanie. Wyjście przedstawicieli partii „Tudeh" z rządu mogłoby stać się pretekstem do dalszego rozluźnienia łączności tej prowincji z resztą Persji.

W każdym razie nadzieje Moskwy na opanowanie Persji i w ten sposób oskrzydlenie Turcji rozwiały się.

Londyn, 20 października 1946.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Codzienna prasa brytyjska nadal zachowuje niezrozumiałe milczenie na tematy polskie. Można było oczekiwać, że zebranie się parlamentu, gdzie kilku posłów nie dopuszcza do tego, by sprawa polska została zapomniana, ożywi również prasową dyskusję zwłaszcza na temat wyborów. Ale nie, nawet ciekawa debata o wyborach w Polsce nie wywołała, jak dotąd, żadnych ech ani komentarzy. Popularne pisma, które kiedyś twierdziły, że skorzystają z powiększenia objętości, aby więcej miejsca poświęcać pracom parlamentu, w ogóle nie poinformowały czytelników o dyskusji, w której zabrało głos pięciu czy sześciu posłów. W pewnym stopniu lukę tę wypełniło radio, które bardzo sumiennie referuje debaty w Izbie Gmin czy Izbie Lordów; ale BBC powstrzymuje się od komentarzy.

Tygodniki polityczne poświęcają więcej miejsca tym zagadnieniom. W ostatnim tygodniu obszernie omawia nową ordynację wyborczą „*Time and Tide*", który rozpatruje ją

„na tle działalności polskiego rządu tymczasowego oraz skandalicznych nadużyć, jakie wydarzyły się podczas referendum z 30 czerwca"

i stwierdza, że ordynacja nie uwzględniła trzech warunków spośród czterech zawartych w nocie rządu brytyjskiego aczkolwiek:

„żądań tych nie można określić jako wygórowane".

Po dokładnej analizie ordynacji wyborczej tygodnik brytyjski dochodzi do wniosku, że:

„w tych warunkach będzie rzeczą pożądaną wywrzeć nacisk i domagać się obecności obserwatorów sojuszniczych podczas wyborów, tym bardziej, że rząd tymczasowy w Warszawie uznany został przez państwa zachodnie pod warunkiem przeprowadzenia wyborów. Społeczeństwo polskie niczego nie pragnie bardziej, aniżeli międzyaliackiej kontroli wyborów".

Stwierdzenie to jest słuszne, choć postulat kontroli międzysojuszniczej jest tylko jednym z postulatów społeczeństwa w Kraju. Oczywiście reżim komunistyczny nie zgodzi się dobrowolnie na taką kontrolę, ale oba mocarstwa zachodnie mają obowiązek ją narzucić.

* * *

W przeciwieństwie do zagadnień czysto politycznych sprawa losu Polaków znajdujących się w W. Brytanii oraz polskich wysiedleńców nie schodzi z łamów prasy, gdyż — jak już notowaliśmy na tym miejscu — zahacza o jedną z największych bolączek W. Brytanii: brak rąk do pracy. Zgodnie z polityką rządu prasa stara się przekonać świat pracy, że podczas gdy przed wojną plagą było bezrobocie, teraz grozi plaga braku sił roboczych.

Sytuacja jest tego rodzaju, że nie tylko nie powinno być żadnego kłopotu ze znalezieniem pracy dla demobilizowanych żołnierzy polskich, ale że byłoby dla W. Brytanii rzeczą korzystną sprowadzić polskich wysiedleńców z Niemiec i ofiarować im pracę. Pisze o tym szczerze znany dziennikarz angielski Frank Owen w „*Daily Mail*", składając godny zapamiętania hołd polskim D.P., o których przeważnie prasa brytyjska pisała niechętnie:

„Ci Bałtowie i Polacy, których obecnie trzymamy w obozach UNRRA, utrzymują swe baraki we wzorowej czystości. Są oni wykwalifikowanymi robotnikami we wszystkich dziedzinach.

„Potrafią oni zrobić zegarek ze sprężyny jeep'a; zwykłym nożem żołnierskim wyrzeźbią uroczy serwis drewniany. Sfabrykują wspaniałą lalkę ze starego kapelusza lub rozprują stary dywan i wyhaftują piękną suknię na niedzielę dla swej dziewczyny. Potrafią wybudować domy, mosty, wsie".

Korespondent „*Daily Mail*" chciałby, aby ich sprowadzono do W. Brytanii, przede wszystkim zaś, aby ofiarowano pracę żołnierzom polskim, którzy już są W. Brytanii:

„Ktoś musi wreszcie wytłumaczyć związkom zawodowym, że: 1) obecnie problemem dla W. Brytanii nie jest bezrobocie i nadmiar robotników, lecz ich brak; 2) że związki zawodowe mogą tylko zyskać na przyśpieszeniu rytmu produkcji".

Frank Owen domaga się także lepszej opieki nad polskimi kobietami i dziećmi w obozach na terenie W. Brytanii, wskazując na złe warunki w tych obozach, na niedostateczne wyżywienie i braki odzieżowe i kończąc słowami:

„W. Brytania może być biedna, ale nie powinna być skąpa".

Odbywający się w tym tygodniu Kongres związków zawodowych powinien pokazać, jaki wpływ wywarły apele prasy i jej próby wykazania, że ofiarowanie możliwości pracy Polakom nie jest jakimś aktem dobroczynności, lecz leży przede wszystkim w interesie samej W. Brytanii.

LECTOR

Polska pod okupacją: społeczeństwo nie poddaje się

INTELIGENCJA ZA STRAGANEM

Komuniści narzucili się Polsce, wprowadzając do jej życia zmiany niezgodne z duchem i tradycją narodu. Społeczeństwo polskie manifestuje w różny sposób swą wolę i wrogość do komunizmu. Naturalnie reakcja ta jest ograniczona przez fakt, że komuniści w Polsce mają czynnik siły w swych rękach oraz poparcie naszego potężnego sąsiada wschodniego. Mimo to jednak z różnych głosów prasy można wyczytać pośrednie informacje o tym, jak społeczeństwo walczy z reżimem komunistycznym, jak reżimowi temu nie chce się podporządkować.

Oto, jak np. jedno z pism reżimowych strofuje za to inteligencję:

„Pomimo wielkiego wyniszczenia inteligencji polskiej w ciągu lat okupacji, zostało jej jeszcze przecież wiele — pisze „Dziennik Łódzki" (nr. 398) — *aby wypełnić nią pracownie, szkoły, szpitale, fabryki. Tymczasem ze wszystkich stron dochodzą głosy, że brak jest fachowych sił, że potrzeba natychmiast nowych inżynierów, nauczycieli, lekarzy i td. Gdzie się podzieli ci ludzie? Nie zginęli przecież wszyscy, choć zginęło z nich wielu, nie wyemigrowali masowo, choć wielu rzeczywiście jest jeszcze za granicą. Większość jednak żyje, jest wśród nas. Lecz właśnie spośród tej większości pokaźny odsetek „wyemigrował" dobrowolnie na tereny obce sobie dawniej i nieznane.*

„Zapełnił rynki i place targowe, stanął za straganem, za ladami sklepowymi i bufetami, rzucił się w wir przeróżnych interesów, spekulacji, kombinacji, machinacji. Inteligencja handluje. Nie tylko inteligencja oczywiście. Handlują ci, co się handlem zajmowali przed wojną (to przecież zupełnie naturalne), handlują ludzie nie posiadający wyraźnokierunkowych zainteresowań, dyplomów, fachowego przygotowania. Handluje czasem także i robotnik czy rzemieślnik...

„Inteligenci zza straganu, tłumacząc przed sobą i przed kolegami po „fachu" „nałóg" do handlu, próbują upiększać w swoim pojęciu sytuację pobudkami rzekomo „ideowymi". Uprawiają namiętnie politykierstwo, choć w gruncie polityka nic ich nie obchodzi, zasłaniają się niezadowoleniem z panującego ustroju, powtarzają wyuczone przez 6 blisko lat argumenty i formułki: o „współpracy", „przetrwaniu" i tp."

Niewątpliwie wielu spośród inteligencji zabrało się do handlu w latach okupacji i przy zajęciu tym pozostaje nadal. Fakt jednak stronienia inteligencji przed powrotem do swoich zawodów poprzednich tłumaczy się głównie tym, iż zajęcia te w większości wypadków zostały uzależnione bez reszty od reżimu, którego społeczeństwo nienawidzi. Ludzie nie chcą, będąc na posadach reżimowych, być zmuszani do czynności lub deklaracji sprzecznych z ich najgłębszymi przekonaniami.

OPORNI NAUCZYCIELE

Inne znów pismo reżimowe, „Życie Warszawy", uskarża się na oporność nauczycielstwa wobec dzisiejszych władców Polski. Jak wiadomo, przed wojną nauczyciele w Polsce byli przekonań raczej lewicowych, nie można więc ich posądzać o jakąś „reakcyjność" społeczną. Ich wrogi stosunek do reżimu komunistycznego w dzisiejszej Polsce dyktowany jest patriotyzmem, który widzi w komunistach wykonawców polityki obcej i przedstawicieli obcych interesów.

Oto, co czytamy w „Życiu Warszawy" (nr. 667):

„Jesteśmy dalecy od pomawiania nauczycielstwa, jako całości o reakcyjność. Bacznie jednak i bezstronnie przypatrując się postawie bardzo wielu nauczycieli, stwierdzić musimy, że wykazują zastanawiającą dezorientację wobec przemian, jakie dokonały się w kraju. Stąd—pewna bierność wobec młodzieży, stąd chłód, z jakim wypełniają zadania, o których doniosłości społecznej nie ma potrzeby rozpisywać się.

„Tę postawę nazwano trafnie „emigracją moralną". I ona właśnie sprawia, że szkoła staje się u nas bardzo często „twierdzą alibizmu". Nauczyciel-wychowawca stwarza sobie wobec młodzieży, społeczeństwa i państwa swoiste alibi: jestem obecny w szkole, „odrabiam" swoją pracę zgodnie z instrukcjami władz, programów i td. — ale myślami i uczuciem jestem właściwie gdzie indziej, po czyjejś innej stronie... Powiedzmy sobie bez zniecierpliwienia, ale też szczerze i śmiało: wielu nauczycieli stoi dotychczas na uboczu...

„Rozumiemy doskonale, że pewne treści psychiczne trwają w świadomości ludzkiej (zwłaszcza inteligenta), znacznie dłużej, aniżeli rzeczywistość, z której wyrosły... Ci bierni dotychczas nauczyciele muszą wreszcie przełamać tkwiące w nich opory psychiczne. Muszą uświadomić sobie sprawę ogromną, która dokonała się w ich oczach. Muszą zacząć żyć mitem odbudowanej, technicznie doskonalszej, społecznie sprawiedliwszej, nowej Polski. Inaczej nie potrafią zapalić do tego mitu wyobraźni i uczuć wychowywanej przez siebie młodzieży.

„Lecz w przełamaniu tych oporów psychicznych trzeba wielu nauczycielom pomóc".

Komunistom wydaje się, że posiadają patent doskonałości w urządzaniu stosunków na całym świecie. Wszyscy więc muszą się im podporządkować bezwarunkowo. Kto nie zechce — temu „pomogą w przełamywaniu oporów psychicznych". Jak to w praktyce wygląda, wielu o tym przekonało się już na własnej skórze.

CZY „NÓŻ W PLECY"?

Pod takim tytułem „Polska Zbrojna" (nr. 504) zamieszcza obszerny artykuł, w którym stara się „wytłumaczyć" społeczeństwu polskiemu fakt napaści sowieckiej na Polskę w dniu 17 września 1939. Zdaniem „Polski Zbrojnej":

„Wkroczenie Czerwonej Armii nie miało dla nas żadnego znaczenia wojskowego. Nie mógł więc to być żadną miarą nóż w plecy".

„Na poparcie tego można przytoczyć jeszcze fakty dotychczas mało znane naszemu społeczeństwu. Można zaryzykować twierdzenie, że wkroczenie Czerwonej Armii w wielu wypadkach ułatwiło nam położenie wojskowe a utrudniło je Niemcom".

Do takich absurdalnych stwierdzeń dochodzi dialektyka reżimowa, wpajająca za wszelką cenę miłość do Sowietów. Napaść sowiecka na Polskę była „ułatwieniem", tak samo jak deportacje Polaków do ZSRR, zdaniem prasy reżimowej, były „emigracją polską" na „gościnnej" ziemi radzieckiej.

ZAPOMNIAŁ O KATYNIU

Niedawno temu „marszałek" Żymierski udzielił wywiadu prasie zagranicznej. W wywiadzie tym Żymierski usprawiedliwiał obecność oficerów sowieckich brakiem polskich.

„Tworząc Wojsko Polskie — mówił marsz. Żymierski, według „Polski Zbrojnej" (nr. 504) — *nie mieliśmy korpusu polskich oficerów. 15 tysięcy dawnych oficerów poszło do niewoli niemieckiej. Bardzo poważna część przeszła do Rumunii i Węgier, a stamtąd do Francji i Anglii. Trzecia część znalazła się w Związku Radzieckim i wyszła z armią Andersa z ZSRR. Pozostały tylko jednostki, zwartego korpusu nie było".*

Pan „marszałek" zapomniał przy tym wyliczeniu oficerów o takim „drobiazgu" jak mord ponad 10 tysięcy oficerów polskich w Katyniu. Czyż uważał on to za tak delikatną sprawę, że lepiej o niej nie wspominać?

TADEUSZ NALER

POSZUKIWANIE

Por. Arnold KUBAŃSKI, 2-nd Commando Btl., Wymerslay Road Camp, Post Cottingham, near Hull, Yorkshire, poszukuje por. art. Jerzego MALINOWSKIEGO, przed wojną Skierniewice, ur. 20.9.1910 w Sosnowcu, byłego więźnia obozu koncentracyjnego Neungamme k/ Hamburga, obóz pracy Drütte — Brunszwik. Nr. więźnia 22843. Gazetki obozowe w Niemczech proszone o przedruk.

OD ADMINISTRACJI

Od dn. 1 listopada 1946 spodziewana jest podwyżka przydziału papieru dla licencjonowanych periodyków na terenie Wielkiej Brytanii. W miarę możności technicznych będziemy dążyli zarówno do zwiększenia objętości „Polski Walczącej" do 6-u stron druku, jak i do bogatszej szaty graficznej. Ponadto będziemy mieli możność zaspokojenia wszystkich potrzeb z terenu. P. T. Odbiorców Hurtowych i Czytelników „Polski Walczącej" oraz tych wszystkich, którzy pragną regularnie otrzymywać „Polskę Walczącą" prosimy o kierowanie konkretnych zamówień pod adresem: „Fighting Poland" Trust, Business Offices, 69, Earls Court Square, London, S.W.5.

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Ppor. M—cki:

Dodatek za zakwaterowanie w warunkach bojowych został wprowadzony zarządzeniem M.O.N. L.dz. 9831/Int.N./44 z dnia 15.XI.44 oraz wstrzymany zarządzeniem Sztabu Głównego L.dz. 7660/Int. 45 z dnia 9.7.45.

Podchorąży Michał W—ki:

O ile otrzyma Pan zezwolenie na pobyt w W. Brytanii po zdemoblizowaniu z Wojska będzie Panu przysługiwała książka cywilna „food ration book" i „clothing ration books" oraz ekstra 20 kuponów (S.C.V.).

Por. Kub. Arnold:

Z bardzo wielu względów „Polska Walcząca" nie może zamieszczać adresów, ani informacji o żadnej firmie wysyłającej paczki do Polski oprócz płatnych ogłoszeń tych firm, za które zresztą nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności. Adresy poszczególnych firm wysyłających paczki do Kraju znajdzie Pan w prasie.

Drugi Korpus Polski*)

I. — STAN LICZEBNY

II Polski Korpus, którego imię stało się głośne w związku ze zwycięską bitwą o Monte Cassino, a później z jego udziałem w dalszym toku Kampanii Włoskiej 1944–45 — przybywa transportami morskimi z Włoch do Wielkiej Brytanii.

W maju 1946 roku stan liczebny II Polskiego Korpusu wynosił : 103.500 ludzi.

Z tej cyfry przypadało :

— 60% na dawnych żołnierzy, którzy „przeszli“ z gen. A. Andersem przez Rosję, oraz na żołnierzy z byłej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich ;

— 22% na żołnierzy, którzy przeszli przymusową służbę w szeregach niemieckich, ale którzy zdążyli już wziąć udział w walce w jednostkach II Polskiego Korpusu ;

— 6% na żołnierzy, którzy przeszli przymusową służbę w szeregach niemieckich, jednak nie zdążyli już wziąć udziału w walkach Korpusu ;

— 12% na ochotników z Francji, z Armii Krajowej i uczestników Kampanii Wrześniowej, których gros brało udział w walkach.

Do cyfry stanu Korpusu dochodzi jeszcze stan Jednostek Wojska na Środkowym Wschodzie w liczbie : 5.800. Można je zaliczyć do głębszych tyłów Korpusu, które rozciągały się na Egipt i Palestynę.

Oto stan liczbowy II Polskiego Korpusu ; zanim przejdę do opisu kogo te cyfry reprezentują — chcę najpierw postawić pytanie : dlaczego ludzie ci dopiero teraz, po wojnie, przybywają do Wielkiej Brytanii ?

Nie leżało w interesie tych ludzi tak późno zjawiać się na tej Wyspie. Kiedyś w toku wojny gen. W. Sikorski byłby bardzo rad mieć ich dla bezpośredniej obrony W. Brytanii. Jednak warunki wojenne i potrzeby Imperium sprawiły, że II Polski Korpus walczył poza bezpośrednimi granicami W. Brytanii. Dalsze rozdziały, które sięgną opisem swym aż do końcowej fazy Kampanii Wrześniowej 1939 — będą się starały w lakonicznej formie podać przebieg tych wydarzeń wojennych, które sprawiły, że II Polski Korpus walczył w oddaleniu od tej wyspy.

II. — W POLSCE

Dnia 17.IX.1939 Polska stała w ogniu walki ; toczyła już 17-y dzień śmiertelny bój z najazdem niemieckim. Polskie Siły Zbrojne dokonywały niemal nadludzkich wysiłków w tym nierównym boju. Dnia tego Polska doznała nowego tragicznego wstrząsu : masa wojsk sowieckich przekroczyła o świcie wschodnią granicę państwa i na kształt żelaznej ściany jęła się przesuwać ku zachodowi. Polska związana walką z Niemcami — otrzymała cios w plecy.

Polskie zgrupowania operacyjne znalazły się nagle między dwoma frontami. Został rzucony rozkaz przebijania się ku granicom : węgierskiej i rumuńskiej, celem przeniesienia wojny na nowe pole bitwy we Francji. Walcząc na dwa fronty — przebijały się oddziały polskie ku południowi.

Między innymi usiłuje, również, dokonać tego na czele grupy operacyjnej kawalerii gen. bryg. W. Anders. W walce, raz z jednostkami niemieckimi, to znów sowieckimi — przedziera się on ku południowej granicy państwa, na Węgry.

Dnia 27.IX.1939, gdy odległość od granicy znacznie się zmniejszyła w jego bojowym pochodzie — został złamany w morderczej walce przez wojska sowieckie. Grupa kawalerii została rozbita, a on sam kilkakrotnie ranny dostał się do niewoli sowieckiej. Jego los jeńca wojennego podzieliły dziesiątki tysięcy polskich żołnierzy, którzy na wschodnich połaciach Polski dostali się w ręce sowieckie. Wszyscy zostali wywiezieni w głąb Rosji.

III. — W Z.S.R.R.

Niezależnie od wywiezienia jeńców wojennych, Rosjanie rozpoczęli wkrótce deportacje ludności cywilnej ze wschodnich połaci Polski do Rosji. W ciągu pierwszej okupacji około półtora miliona mężczyzn, kobiet i dzieci zostało deportowanych z Polski do Z.S.R.R.

W ten sposób, gdy w lipcu 1941 roku gen. W. Sikorski zawrze pakt ze Stalinem — tysiące polskich żołnierzy z więzień i obozów stanie do dyspozycji gen. W. Andersa, który uwolniony z osławionej moskiewskiej Łubianki — obejmie dowództwo nad Polskimi Siłami Zbrojnymi, formującymi się w Z.S.R.R.

Niestety, wkrótce okaże się brak owych 10.000 oficerów polskich, których zwłoki pokryła ziemia Katynia. Sprawiedliwości boskiej i ludzkiej jeszcze nie stało się zadość, nawet w skromnym zakresie publicznego ustalenia sprawców zbrodni — hańby XX-go stulecia. Zabraknie również wielu tysięcy Polaków, którzy pomarli z zimna, głodu, oraz w czasie tortur w śledztwach N.K.W.D.

Zanim przyszli żołnierze gen. Andersa opuszczą więzienia i obozy, by ujrzeć światło wolności, już coraz to inne bitwy na Zachodzie rozbrzmiewać będą odgłosami walki, w której polscy żołnierze, marynarze i lotnicy staną obok żołnierzy, marynarzy i lotników alianckich.

IV. — OD NORWEGII PO LIBIĘ

Żołnierze polscy, którym udało się przedostać przez granicę węgierską i rumuńską, wzięli udział w walkach z Niemcami w kampaniach :

— norweskiej 1940
— francuskiej 1940
— libijskiej 1941–42.

Odgłosy tych walk niewielkich, jeśli chodzi o cyfry bezwzględne angażowanych w nich sił polskich, ale w warunkach organizowania ich za granicą względnie duże i świadczące o tym, że żołnierze polscy nie złożyli broni i nie zaprzestali walki — przenikały zarówno do Kraju, jak też do więzień i obozów sowieckich, w których znaleźli się Polacy, zesłani do Rosji. Dla Kraju i obozów były źródłem nadziei i dodawały sił wytrwania.

Kiedyś później, gdy przedstawiciele tych jednostek bojowych znajdą się w szeregach II Korpusu Polskiego będą widomymi symbolami legendarnego polskiego oporu i nieustępliwej walki o prawa dla swego Kraju. II Korpus zaś nie zacznie nagle swego nowego życia wojennego, lecz włączy tamte tradycje do własnej historii wojennej, przyjmując w swoje szeregi uczestników tamtych walk.

Wśród minionych legend, które zbiegną się w II Polskim Korpusie, może najbardziej egzotyczną — będzie przeszłość S.B.S.K. pod dowództwem gen. S. Kopańskiego. Wytworzy ją czynny udział w skutecznej obronie twierdzy Tobruk i udział w zwycięskiej bitwie pod Gazalą (grudzień 1941 rok).

W Tobruku zadzierzgnięte zostaną węzły przyjaźni australijsko-polskiej, a następnie brygada zyska sobie mir wśród jednostek brytyjskich, nowozelandzkich i południowo-afrykańskich, obok których znalazła się w ramach sławnej 8 Armii. Dlatego to później, kiedy już jako 3 Dywizja Strzelców Karpackich pojawi się z początkiem 1944 roku we Włoszech, zostanie przez dowódcę 8 Armii, gen. Sir Oliver Leese, powitana jako dywizja starych weteranów libijskich.

V. — WYJŚCIE Z ROSJI

W Z.S.R.R. organizacja Polskich Sił Zbrojnych natrafiła na zasadnicz trudności. Nie pomogło nic, że strona polska starała się zapomnieć tragiczną datę 17.IX.1939, ani też to, że żołnierz polski, więziony w Rosji, starał się nie pamiętać doznanych krzywd i upokorzeń. Nie pomogło również i to, że gen. W. Anders w bardzo krótkim czasie posunął naprzód organizację kilku polskich dywizyj piechoty. Bowiem najwcześniej zorganizowana 5 Kresowa Dywizja Piechoty nigdy nie otrzymała kompletnego uzbrojenia bojowego (otrzymane uzbrojenie było typu szkolnego), inne zaś dywizje później sformowane*) nie doczekały się w ogóle broni.

Gdzieś u samych podstaw co tylko przywróconych stosunków politycznych — gnieździła się nieufność drugiej strony, która kazała rezygnować z zaczętej współpracy i dążyć do zerwania zadzierzgniętych węzłów. Stąd zapewne brały swój początek decyzje ograniczania raz po raz etatów Polskich Sił Zbrojnych, wyrażanych w ilościach żywionych (porcyj).

Decyzje sowieckie zmusiły Polskie Siły Zbrojne w Z.S.R.R. do kolejnych ewakuacyj z Rosji na Środkowy Wschód.

Liczyły one :

	4.000 oficerów
	65.000 szeregowych
Razem	69.000 oficerów i szeregowych

Z tego część — w sile 25.000 — opuściła Rosję w pierwszej ewakuacji, reszta zaś — w drugiej fazie ewakuacji.

Wraz z Wojskiem została wyewakuowana nieduża część deportowanej do Rosji — ludności cywilnej. Korzystała ona z ojcowskiej opieki gen. W. Andersa i była dokarmiana strawą, którą dzielił się z nią żołnierz polski w Rosji.

Ludność polska żyła w Rosji w skrajnej nędzy, zaprzęgnięta do pracy niewolniczej, wykonywanej w niewypowiedzianie ciężkich warunkach surowego klimatu rosyjskiego. Dziesiątkowana była chorobami. Ludzie marli jak muchy.

Rząd brytyjski udzielił gościny tysiącom kobiet i dzieci wyewakuowanych z Rosji do Afryki Południowej, Indii i na Środkowy Wschód. Wiele z tych Polek wzięło udział w szeregach P.W.S.K. przy II Polskim Korpusie.

HENRYK PIĄTKOWSKI

*) *Jest to tekst polski opracowania pod tytułem : „The Second Polish Corps“. Zostało ono przesłane do Oddziałów II Korpusu i jest przeznaczone dla zorientowania społeczeństwa brytyjskiego o II Korpusie. Autorem szkicu jest pułk. dypl. H. Piątkowski, b. szef sztabu 3 DSK. i b. dowódca 5 Wil. Bryg. Piechoty.*

*) 6., 7., 8., 9., 10. *dywizje piechoty i różne oddziały armijne.*

„Polska zawitała do Yorkshire“...

Reportaż pod takim tytułem pojawił się przed dwoma laty w bardzo szacownym piśmie "*Yorkshire Post*“ i zawierał bardzo ciekawą i trafną charakterystykę żołnierzy polskich z I. Dywizji Pancernej, którzy właściwie w okolicy York odbywali pierwszy etap koncentracji przed wyprawą na kontynent europejski. Angielski sprawozdawca nie taił swego entuzjazmu dla „wspaniałych żołnierzy polskich“, którzy z wielką powagą, ale i w pogodnym nastroju przygotowywali się do walk czekających ich we Francji. Nie brakło w zakończeniu artykułu zapewnień wdzięczności sojuszników brytyjskich za ofiarną pomoc Polskich Sił Zbrojnych w walce przeciw „wspólnemu wrogowi“, znalazły się też życzenia, aby wojsko polskie jak najrychlej w zwycięskim pochodzie stanęło na wyzwolonej ziemi ojczystej.

To było przed dwoma laty. Czas był pogodny i upalny. Na placach miasteczek i wsi w Yorkshire stały czołgi, znaczone symbolem białej gwiazdy „inwazyjnej“, pod drzewami przy polnych drożynach czekały *carriersy* i działa. Na ulicach Bridlington, Scarborough, Malton, Pickering szumiała mowa polska, snuli się żołnierze ze znakiem skrzydeł husarskich na ramieniu. Zanim poszli pod Falaise, Polacy podbili i opanowali zupełnie ten kawałeczek północnej Anglii. Polska zawitała do Yorkshire...

W dwa lata później w pobliże tych samych miasteczek przybyli nowi polscy żołnierze. Tym razem z dalekiej ziemi włoskiej, dla której wyzwolenia przelali tyle krwi, ponieśli tyle trudu. I znowu na ulicach Yorku, Bridlington, Hull czy Malton można spotkać żołnierzy polskich ze znakiem pancernym na *battledressach*. Obozuje tu bowiem II Warszawska Dywizja Pancerna mająca w swoim składzie słynne pułki pancerne „Dzieci Lwowskich“, „Skorpionów“ oraz wsławiony na przestrzeni od rzeki Sangro aż po Bolonię batalion „Commandosów“.

Ten wyborowy żołnierz przybył tu bez sprzętu. Tak starannie utrzymywane czołgi i działa trzeba było zostawić na miejscu we Włoszech, przeważnie przekazując od razu na złom. Ciężko było żołnierzom rozstać się ze sprzętem bojowym ; był to moment najbardziej bolesny przy pożegnaniu ziemi italskiej, zatrącający niemal o dawne przeżycia, kiedy trzeba było składać broń po Wrześniu 1939. Nie do wolnej ziemi polskiej idzie żołnierz polski, którego kolegom przed dwoma laty mieszkańcy tych stron składali życzenia rychłego i szczęśliwego powrotu do kraju, ale na dalszą tułaczkę, na los niewiadomy.

Trzeba stwierdzić, że postawa miejscowej ludności angielskiej jest na ogół nacechowana życzliwością i zrozumieniem. Towarzystwa Angielsko- Polskie, powstałe w 1944 r., pracują w dalszym ciągu, pomagając przybyszom z Włoch zainstalować się na miejscu. Jak przed dwoma laty do żołnierzy I. Dywizji, tak i dziś wyciąga sie w stronę przybyszów sporo przyjaznych rąk ; inicjuje się już tu i ówdzie wspólne zebrania, organizuje kursy języka angielskiego, oraz tradycyjnym obyczajem zaprasza na „*cup of tea*“. Zgodna opinia pancerniaków przyznaje, że pod tym względem jest znacznie lepiej, niż oczekiwano.

W obozach jeszcze trochę prymitywnego koczowania. Nie zawsze wraz z oddziałem przybywają bagaże, czasem baraki zaciekają, ale trudności zmniejszają się z dniem każdym a nastroje podnoszą. „Nie jest tak źle“ — taka opinia przeważa.

Tylko jutro jest niepewne. I ta niepewność jutra jest troską najpierwszą. Czy oddziały będą mogły pozostać w swoich dotychczasowych składach, czy nie wypadnie rozłączyć się długoletnim przyjaciołom i towarzyszom broni ? Jak długo trzeba będzie zabawić w Wielkiej Brytanii ; czy to tylko krótki etap, czy też dłuższy postój ? Co to będzie ten tajemniczy trochę Korpus Przysposobienia ? — oto najpopularniejsze pytania stawiane zadomowionym już na wyspie kolegom.

Nie zawsze można udzielić na nie odpowiedzi, bo i ci „lordowie“ także wiedzą niewiele w tych sprawach. A jeszcze trudniej poradzić czy pomóc tym, którzy nie mają kontaktu z rodzinami w Kraju od szeregu lat. Szczególnie ciężko doświadczeni są pod tym względem żołnierze z Ziemi Wileńskiej, którzy masowo zapełniają szeregi wsławionego w dwóch wojnach Pułku Ułanów Krechowieckich. Powinno się podwoić i potroić wysiłki, powinien pomóc „Polski Czerwony Krzyż“, aby tym ludziom umożliwić odszukanie najbliższych w Polsce.

Rodziny nowoprzybyłych żołnierzy są umieszczone na razie w oddzielnych obozach, ale już się czyni przygotowania, aby urządzić „dzielnice małżeńskie“. W jednym z środowisk koło Hull energiczne Włoszki, małżonki pancerniaków, wielkim głosem domagały się od Anglików, aby je natychmiast połączono z mężami, jako jedyny motyw podając, że one przecież mają dla swoich walecznych mężów „molto amore“. Anglicy uznali żądanie za słuszne i przyrzekli je spełnić.

Stan liczebny polskiej „okupacji“ w okolicy York powiększa się. Niemal codziennie przybywają nowe oddziały. Zjechały już częściowo ochotniczki z P.S.W.K., ostatnio przybył zespół Teatru Dramatycznego II Korpusu kierowany przez Jadwigę Domańską. Spodziewany jest dalszy przypływ, energicznie uwijają się kwatermistrze.

Żołnierze, którzy tyle krajów przemierzyli zaczynają się powoli urządzać i zagospodarowywać na nowych miejscach postoju. Zaczynają się uczyć tego nowego, nieznanego kraju, który nie ma ani lazurowego nieba włoskiego, ani wina, ani głośnego śmiechu i radości życia, która tak żywo pulsowała w pokonanej Italii ; gdzie natomiast jest szereg ograniczeń i trudności nieznanych na kontynencie. Podziwiają panujący tu ład, opanowanie, wyrobienie społeczne obywateli, rzetelność kupiecką, punktualność, dotrzymywanie słowa w zobowiązaniach. Żałują, że jeśli idzie nie o prywatne stosunki, ale o los wielkiego narodu, zasada respektowania umów nie jest już brana tak po prostu i dosłownie. Nie mogą tego zrozumieć.

Tak samo jak nie mogą my i ciągle jeszcze nie możemy się z tym pogodzić my, dawniej tu zamieszkali. Mają wiarę, niekiedy wzruszająco żywą, naiwną i gorącą, że w tej potwornej dżungli stosunków międzynarodowych coś musi się zmienić. Oby ta wiara została nagrodzona !

Wśród zielonych łąk i północnej Anglii przesila się lato, pierwsze lato pokoju. Pierwsze żółte listki pojawiają się na drzewach, wśród których rozrzucone są baraki zamieszkane przez przybyłych z Włoch żołnierzy spod Monte Cassino, Ancony i Bolonii.

Na ulicach miasteczek i wsi w okolicy starożytnego Yorku rozbrzmiewa mowa polskich żołnierzy-tułaczy.

Polska zawitała do Yorkshire...

HENRYK DELAWSKI

Gawędy o W. Brytanii

„Home, sweet home“

Jeden z nowoczesnych poetów angielskich opisując, gdzie to żyją rozmaite narody (Niemcy w Niemczech, Rzymianie w Rzymie), kończy swoje spostrzeżenia stwierdzeniem : „ale Anglik żyje w domu“ (*but an Englishman lives at home*). Wyraża w tym krótkim zdaniu przekonanie, iż angielski *home* jest ostoją życia tego kraju ; potwierdza przysłowie o „*my home, my castle*“ i raz jeszcze śpiewa hymn pochwalny na cześć „lubego ogniska domowego“ (*home, sweet home*).

Tego rodzaju uwielbienie ogniska domowego jest raczej osobliwe u narodu, który kocha się w podróżowaniu i który rozbiegł się po całym globie. Dziwne w narodzie, który — jak to się już powiedziało — ma tysiące nomadów, koczowników, włóczących się w samej Anglii, od jednego hotelu czy *inn*'u do drugiego. Osobliwe w narodzie, gdzie życie rodzinne wydaje się dla przybysza z kontynentu raczej luźne, gdzie stosunek dzieci do rodziców pozbawiony jest nadmiernej serdeczności czy wylewności.

Wydaje się, że ten ideał domu, owego „*home, sweet home*“ powstał pod dużym naciskiem doby wiktoriańskiej i przewag angielskiego mieszczaństwa. Wówczas to bowiem kult rodziny i domu stał bardzo wysoko ; od wstępu XX-go w. obserwujemy raczej cofanie się tego ideału. *Home* angielski przeżywał w w. XIX-ym niejako szczyt swojej popularnośc ! Ekspansja kolonialna W. Brytanii postępowała, tysiące wędrowały za morza, ale nawet w prymitywnych warunkach nowego bytowania, w nowym otoczeniu przybysze budowali domy na obraz i podobieństwo swoich domostw angielskich. I tak np. Nowa Zelandia zachowała — jeżeli chodzi o kształt architektoniczny — cechy starej ojczyzny. Podobnie było w dawnej kolonii amerykańskiej, gdzie pierwsi koloniści brytyjscy przynieśli nie tylko nazwy miast i siół swojej macierzy, ale i swoje budownictwo.

Dla Anglika dom jest szczególnie cenny, albowiem klimat nakazuje przebywanie sporej części dnia i roku pod dachem. Ulica, która odgrywa tak wielką rolę w życiu południa Europy (Włochy, Jugosławia, Grecja), nie mówiąc już o całym Wschodzie, nie odgrywa ze zrozumiałych powodów tej roli w W. Brytanii. Ulica największego miasta świata, Londynu, jest zasadniczo od 6-ej wiecz. — a więc po zamknięciu biur i sklepów — pusta. W Londynie po północy nie łatwo jest złapać komunikację ; autobusy nocne są rzadkie, kolejka podziemna przestaje chodzić po północy ; wypicie czegoś ciepłego po 11-ej wiecz. — czy napicie się jakiegoś trunku — jest prawie wykluczone, nawet w centrum miasta. Dostępne jest to albo dla mieszkańców hoteli, albo dla bywalców klubów nocnych (te ostatnie lokale wcale kosztowne). Kawiarnia, jak się już rzekło, nie istnieje ; życie nocne Londynu jest mizerne, teatry kończą się wcześnie. Zasadniczo o 10-ej wiecz. idzie się do łóżka, a ulice Londynu świadczą o tym, że snucie się po nich do późna nie jest nawykiem mieszkańców.

Lwia część ludności miast spędza ogromną część swoich wieczorów w domu. Ludzie mieszkający pod miastem wracają do swoich *homes* zaraz po biurach i nie myślą już o tym, ażeby wyruszyć raz jeszcze. Dystanse uniemożliwiają częste wyprawy do miasta : dlatego wyjazd do teatru czy na późną kolację zwaną *supper*, jest nie lada okazją dla przeciętnej rodziny.

Home stał się dla tysięcy Anglików rozsianych po świecie, przebywających w trudnych, obcych warunkach klimatycznych, wpadających do starej ojczyzny co parę lat tylko — symbolem czegoś spokojnego, ośrodkiem stałości, tradycji. Oczywiście, warstwy wyższe, te, których nazwiska widnieją w pękatych tomach spisu angielskiej *gentry*, mają swoje *country houses*, które pielęgnują tę tradycję. Nierzadko spotkać można tutaj domy należące do tej samej rodziny przez ostatnich 300 czy 400 lat. Niepozorne z zewnątrz *cottages* tają nieraz istne skarby sztuki, wiele pięknych książek, obrazów, mebli. Są one wygodne w mieszkaniu — można by powiedzieć, że im starsze, tym wygodniejsze, albowiem w. XIX-y przyniósł spadek smaku w architekturze i powołał do życia brzydkie, byle jak budowane domy, które budowane są tylko na 40 czy 50 lat, potem się je burzy i na ich miejsce stawia nowe. Tym bardziej serca Anglików lgną do tych solidniej budowanych domów, które noszą na sobie patynę przeszłości.

Te właśnie skromne z zewnątrz domki wiejskie, nieraz chciałoby się powiedzieć : chatki, stanowią największy urok wsi i *country life*, one to w pełni usprawiedliwiają hymny na cześć *home, sweet home*. Te *cottages*, bielone i kryte nieraz strzechą, okolone kwiatami, domki o niskich sufitach, ciepłe w zimie i chłodne latem, sprzyjają odpoczynkowi, zadumie. Pełno w nich staroświeckich zegarów, *grandfather clocks*, starych mebli, sekretarzyków, pięknej porcelany — *china*, — srebra i zastaw. Je się w tym domkach na gładko polerowanych stołach, w których odbija się zastawa i lichtarze czy świeczniki (albowiem wieczorem jada się chętnie przy świecach). Albo te stoły są proste, zwaliste ; komody i lustra pociemniałe ; dywany wydeptane wiekiem. W tych to staroświeckich domkach czujemy siłę tradycji, czujemy spokojne szczęście kraju, który nie zaznał tak długo wojny, zniszczenia, który powoli mógł gromadzić swoje bogactwa, swój dobytek. W świecie pełnym zmian ten właśnie rodzinny *home* jest dla Anglika centrum spokoju, jest zakotwiczeniem tak koniecznym dla człowieka.

I tu łączy się sentyment mieszczanina, człowieka z *middle class*, z sentymentami człowieka z wyższych warstw, z *upper classes*. Mieszczanin zaludnia tysiące domków podmiejskich a ideałem każdego jest mieć mały domek rodzinny, albowiem Anglicy wszelkich sfer nie lubią mieszkać w dużych blokach t.zw. *block of flats*. Dopiero konieczność — a więc brak służby i drożyzna tej służby — sprawiła, że miejskie *flat'y* stały się popularne, szczególnie mieszkania już z obsługą (t.zw. *service flats* czy *flatlets*), albo wyposażone nawet we wszelkie dodatkowe wygody (z pościelą, naczyniem i td.).

Ta amerykanizacja życia nie idzie w smak przeciętnemu Anglikowi : woli on własny domek, gdzie może być naprawdę panem u siebie, pielęgnować ogródek, żyć nienagabywany przez nikogo. Albowiem Anglik kocha odosobnienie, swobodę u siebie, jest indywidualistą. Dlatego kocha własny dom.

JAWNUTA

NA POLAKÓW W NIEMCZECH

W załączeniu przesyłam Panu Redaktorowi „Postal Order" na £2.5.0 *(słownie: funtów dwa, szylingów pięć, pensów zero) na dzieci polskie w Niemczech, zebrane przez oficerów, podoficerów, i marynarzy P.M.S.K. w Obozie P.M.S.K. w dniu spuszczenia bandery na ostatnich okrętach Marynarki Wojennej, t.j. dnia* 28.9.1946 *r.*

Komendantka obozu P.M.S.K.
H. Chwalibóg, I/Of.

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że celem przyjścia z pomocą Polakom, pragnącym zapewnić sobie przyszłość, otwieramy na łamach „Polski Walczącej" specjalny dział ogłoszeń o ofiarowaniu lub poszukiwaniu pracy po zniżonej taryfie:

Jednokrotne ogłoszenie	**4d.**	**za słowo**
Dwukrotne	**„ 6d.**	**„ „**
Trzykrotne	**„ 8d.**	**„ „**

APEL

ŻOŁNIERZE! Kupując w następujących kooperatywach brytyjskich, przyczyniacie się do zwiększenia funduszu Stowarzyszenia Polskich Kombatantów; przy dokonywaniu zakupu proście o wypisanie na czeku odpowiedniego numeru:

Amersham	Nr. 16100
Horsham i Guildford	„ 24871
Brandon	„ 21
St. Neots	„ 142
Lincoln, Market Rasen	„ 34343
Grimsby	„ 300
Pickering i Hlimsley	„ 169
Amesbury	„ 950
Overton	„ 2975
Liverpool, Byron Street, Unity House	„ 2422
Penrith	„ 2709
Cowdenbeath	„ 360
Falkirk, Larbert	„P"
Kirkwall, Stromnes	„Polish"
Montrose	Nr. 4000
Musselburgh — Dalkeith	„P.F."
Tranent, North-Berwick	„Polish"
Arbroath	Nr. 3000
Duns	„ 940
ABERDEEN, Culter, Stonehaven, Inverary, Port Elphistone, Olmedrum — w Northern Co-op	„ 218
Stirling	„ 5
Perth	„ 1325
Dunfermline	„ 18616
ABERFELDY, Pitlochry, Cromarthy, Tain, Newton, Broughty-Ferry, Dundee	„Polish"
Dunbarton, Helensburgh, Greigedoran	Nr. 10092
Dunblane	Nr. 2000
Musselburgh	„ 11838 „Polish"
Newcastle	„ 1672
Carlisle, 48, *Botchergate*	„ 713
Berwick, 15, *High Street*	„ 29
Clitheroe Co-op Society	„ 336
Wooler:	
a) Glendale Co-op Society	„ 1965
b) Berwick Co-op Society vis-a-vis poczty	„ 29
Morpeth, Newgate Street	„ 16873
Guildford i Horsham	„ 24871
Londyn	Nr. 267041
Glasgow:	
a) w St. George Co-op Society	„ 80
b) w Kinning Park Co-op (za rzeką)	„P.F."5
Manchester & Salford, 15, *Downing Street, M1*	„ 898
York	„ 26000
Nottingham	„ 79
Dundee w Scottish Wholesale Society	„ 7920
North Berwick	„P.F."
Crieff	„ 258
Edinburgh w St. Cuthberts Co-op Society	„ 999
Hawick	P.189
Barrow	Nr. 81
Langholm	„Polish"
Gainsborough	Nr. 236

ZAKWATEROWANIE ŻOŁNIERZY P.S.Z. PODCZAS URLOPÓW W LONDYNIE.

Szefostwo Służby Opieki nad Żołnierzem Sztabu Głównego zawiadomiło nas, że z dniem 14 października 46 r., żołnierze P.S.Z. w czasie urlopów w Londynie mogą kwaterować w niżej podanych domach i klubach wojskowych.

1) Oficerowie

Klub Białego Orła — 2, Albert Gate, S.W.1, Knightsbridge, tel. KEN 8666, dojazd st. kol. podz. do Knightsbridge, autobusy do Hyde Park Corner nr. 9, 19, 22, 30, 73, 74, 96.

Ponadto oficerowie mogą kwaterować w następujących ofic. klubach bryt.: **King George Club YMCA** — Milton Court, 68, Cromwell Road, S.W.7, tel. — WES 1538, dojazd kol. podz. do Gloucester Road, autobus 30 i 74 i **Rubens Hotel YMCA** — Buckingham Palace Road, S.W.1, tel. VIC 3674, dojazd kol. podz. do st. VICTORIA i autobusami: 2, 10, 11, 16, 24, 25, 36, 38, 52, 134, 137.

2) Szeregowi

a) **z II Korpusu — Sussex Square Club** — 6/8 Sussex Square, W.2, tel. PADdington 6128, dojazd kol. podz. do st. Paddington i do st. Lancaster Gate, autobusami nr. 7, 15 i 36 do Paddington i nr. 12, 17 i 88 do Lancaster Gate.

Unicorn Club — 16/19, Taviton Street, W.C.1, tel. EUSton 6221, dojazd kol. podz. do st. Euston Square, autobusy nr. 73, 20, 77.

b) **Z I Korpusu, 1 Dywizji Panc. i 1 Sam. Bryg. Spadochr. — Cadogan Gardens Club** — 3, Cadogan Gardens, S.W.1, tel. SLOane 9127, dojazd kol. podz. do Sloane Square lub Knightsbridge.

c) **Z Marynarki Woj., Lotnictwa i Jednostek Centr. — Arundel Club** — 8, Arundel Street, W.C.2, tel. TEMple 3283, dojazd kol. podz. do st. Temple, autobusy na ul. Strand nr. 11, 39.

3) Ochotniczki PWSK i PMSK i PLSK — Belgrave Club — 11, Chester Street, S.W.1, tel. SLO 5063, dojazd kol. podz. do st. Victoria lub Hyde Park Corner, autobusy — wszystkie idące do Victorii.

Poza tym wszyscy oficerowie i ochotniczki P.W.S.K., P.M.S.K. i P.L.S.K. mogą kwaterować we wszystkich klubach — hostelach bryt. wojsk. dla A.T.S.

Żołnierze będą kierowani do wymienionych klubów przez swych dowódców udzielających im urlopy.

Żołnierze, przyjeżdżający do Londynu w nagłych sprawach osobistych i rodzinnych poza kolejką urlopową, powinni zgłaszać się w sprawie zakwaterowania do Referatu Opieki Polskiego Biura Wojskowego w Londynie — 124, Ashley Gardens, S.W.1, w pobliżu st. Victoria, tel. Victoria 8741, wewn. 421, a po godzinach służbowych tamże do żandarma dyżurnego — 122, Ashley Gardens, blok 9, II piętro.

Stosownie do zarządzeń wojsk. władz bryt. i polskich, szeregowi P.S.Z. od dnia 14.X. b.r. mogą korzystać wyłącznie z wymienionych 4 hosteli i w żadnym innym hostelu bryt. nie mogą otrzymać kwatery.

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST

Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d., kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.

Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.

Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 6d. za słowo, dwukrotne 9d. za słowo, trzykrotne 1 sh. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 4d., dwukrotne 6d., trzykrotne 8d. za słowo.

Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper